

BOR szmugluje broń do Afganistanu

26 listopada 2011

Okazuje się, że Funkcjonariusze BOR na placówkach wojennych w Afganistanie nie mają przepustek na wjazd do stref ISAF z bronią. Przepustki są często pożyczane, a broń zwyczajnie szmuglowana.

Dramatyczny obraz Biura Ochrony Rządu kreśli na łamach „Naszego Dziennika” funkcjonariusz BOR w służbie czynnej.

Z jego relacji wynika, że funkcjonariusze BOR zmuszeni są do przemykania broni i amunicji do Afganistanu, ponieważ nie ma umowy z MON, która regulowałaby przewóz broni.

– Wcale się nie zdziwię, gdy pewnego dnia grupa ochronna zginie w wyniku otworzenia ognia przez żołnierzy ISAF. Dla dobra sprawy wielokrotnie w transportach wojskowych przemycaliśmy amunicję i broń. Tylko po to, żeby móc wykonać zadanie. Robiliśmy to nielegalnie, by nagle nie zostać bez broni – tłumaczy oficer BOR w rozmowie z „Naszym Dziennikiem”.

Funkcjonariusz Biura Ochrony Rządu ostro krytykuje też decyzję kierownictwa o zakupie na placówkę wojenną w Afganistanie opancerzonych land-roverów. Okazuje się, że samochody są całkowicie niepraktyczne, mają źle wykonane luki strzelnicze, a luk ucieczkowych praktycznie nie mają. Jednak największe zagrożenie dla polskich funkcjonariuszy stanowi fakt, że polskie land-rovery to jedyne tego typu samochody jeżdżące po Kabulu.

– Generał Marian Janicki wie, że zdecydowana większość samochodów, które tam jeżdżą, to toyoty land cruiser i mercedesy gelenda. Wszyscy posiłkują się tymi samochodami, bo one najlepiej zachowują się w terenie, jest ich najwięcej i trudno je rozróżnić. Zakup land-roverów można porównać do

sytuacji, w której namaluję sobie czerwoną plamę na czole, wystawię się snajperowi i powiem: „wał” – tłumaczy oficer BOR w rozmowie z „Naszym Dziennikiem”.

Ponadto funkcjonariusz BOR wyjaśnia, że do tej pory nie wypracowano systemów ewakuacji ambasad wojennych, a łączność w Kabulu pozostawia wiele do życzenia. W ramach oszczędzania na jedzeniu funkcjonariusze BOR na siłę wpychają się do bazy, choć nie powinni tam jeść, bo nie została podpisana stosowna umowa z MON.

– Nikt nie pomyślał też, że nasze stałe codzienne wyjazdy po żywność dla kilkunastu osób powodują, że bardzo łatwo nas namierzyć, bo ileż można sobie wymyślać punktów, gdzie można coś kupić? Mówi się o naszej pracy przy zabezpieczeniu ambasady, ale nie myśli się o odpowiednim zabezpieczeniu nas. A przecież wszystkie ambasady zagraniczne posiadają taki system. Generał Janicki powinien wyprodukować w tej sprawie milion pism lub podać się do dymisji, jeżeli nie pozwala mu się zrobić z tym porządku – uważa oficer BOR.

Opracowanie: pł

Na podstawie: Nasz Dziennik

Źródło: Niezalezna.pl